

Knapik Krystyna (z d. Jankowska)

data nagrania: **6.10.2003**

czas nagrania: **86** (minut)

Nagrywał(a): **Czajkowski Tomasz**

Fragment związany z miejscowością: **Puławy**

Dotyczy **okresu**: dwudziestolecie międzywojenne

Rodzina

Nazywam się Krystyna Helena Junosza Jankowska. Moje nazwisko po mężu – Knapik. Urodzona 1 lutego 1931 roku w Szmidkowie, powiat Sokal, diecezja tarnopolska, województwo lwowskie, tak to się wtedy nazywało. Mama miała na imię Stefania, z domu Niemckiewicz, tato nazywał się Kazimierz Franciszek. Tato zmarł w 1954 roku, 22 sierpnia, a mamusia zmarła 28 maja 1989 roku, miała 93 lata. Tatuś urodzony w 1892 roku, mama w 1898 roku. Mój tatuś był ekonomistą, ochotnikiem Legionów Polskich. Kiedy mieszkaliśmy w Szmidkowie, tatuś był administratorem dóbr hrabiego Platera, to był majątek Moszków, powiat Sokal, nad samym Bugiem. Przez Sokal przechodzi teraz granica. Tam miało być zagłębie węglowe, bo Sokal leży na złożach węgla, nie rozpoczęto nigdy wydobywania węgla, bo sytuacja była taka, że utrudnienia występowały na każdym kroku. Siostry były w Sokalu w szkole i mieszkały w internacie u sióstr zakonnych, a potem u pani, która prowadziła bursę, ale na każdą niedzielę wysyłane były konie do Sokala, żeby je przywieźć. W strasznym stanie wracały do domu. No i w końcu rodzice postanowili uciekać przed Ukraińcami po prostu. Tatuś był zaprzyjaźniony z generałem Malinowskim z okresu Legionów - byli ranni, leżeli na jednej sali - i on zaproponował tatusiowi Puławy. I w tym czasie, kiedy przyjechaliśmy do Puław, przyszło zawiadomienie o pracy w Lublinie – w ZUS-ie, ale z racji tego listu polecającego i rozmów jakie przeprowadził tato mój z generałem Malinowskim, wybrane zostały Puławy i uważam, że całkiem to niezłe wypadło.

Kiedy w 1938 roku przyjechaliśmy do Puław, zaczął pracować w księgowości w Instytucie, a potem był kierownikiem wydziału finansowego Starostwa Powiatowego. W 1939 roku był odpowiedzialny za dokumenty przy ewakuacji Starostwa Powiatowego. W 1939 roku nas wysiedlili z Puław, to było wiele rodzin, do **Lublina**, furmankami, był kierunek Rawa Ruska i razem z całym tym majątkiem Starostwa mieliśmy się przedostać do Rumunii. Pożegnaliśmy się koło Piask lubelskich, tam żeśmy zostały - miałam dwie siostry i mamusię nie pracującą nigdy w życiu po wyjściu za mąż, a skończyła seminarium nauczycielskie. Myśmy wróciły do Puław po kilku tygodniach wędrówki, a tatuś przekroczył granicę rumuńską i wrócił dwa tygodnie przed Bożym Narodzeniem – w połowie grudnia. Udało im się ponownie przekroczyć granicę i pieszo przyszli tutaj z kolegami do Puław.

Jak przyjechaliśmy do Puław, to zupełnie inna mentalność ludzi z za Buga była, aniżeli ludzi tu mieszkających, takie powiedzenie jak: "na ile to stoi" – takie charakterystyczne było dla Puław, nie: "ile to kosztuje", tylko "na ile". "Lufcik" – u nas się nie stosowało tego, tylko okienko. Tutaj była duchówka, u nas była "bradrura". Prowadziliśmy i prowadzimy do dzisiejszego dnia naszą domową zabużańską kuchnię z wieloma – szczególnie jeśli chodzi o Wigilie – potrawami, a w tym obowiązkowo kutia. Także to w najgorszych czasach, w okresie okupacji także ona była.

Fragment zwan^y z miejscowością: **Puławy**
Dotyczy okresu: dwudziestolecie międzywojenne

Dom rodzinny przy ulicy Kazimierskiej 5

Od 1938 roku mieszkaliśmy przy ulicy Kazimierskiej 5, vis a vis Pałacu Marynki. Tam był taki mały domek. To była własność państwa Sobieszczańskich, oni wyjechali do Warszawy, potem kupił to inżynier Jan Błoński. Rodzice wynajmowali ten domek, ale zamierzali kupić własny. To był dom sześćcioizbowy, **parterowy**, on stoi do dzisiejszego dnia. Zajmowaliśmy dwa duże pokoje, jeden miał 30 metrów, drugi trochę mniejszy i dużą kuchnię, i po drugiej stronie mieszkali państwo Zabiegałowie. W podwórzu była oficyna i tam koncentrowało się życie młodzieży. Młodszy brat tego inżyniera – Franek Błoński – został [w czasie okupacji] aresztowany i zginął na Zamku. Inżynier sprzedał to po śmierci matki, wyjechał do Warszawy, był geodetą i kupił to pan Sarara. On chciał cały dom dla siebie, a myśmy mieli przydział na to mieszkanie, a to nie było tak łatwo – trzeba było zapewnić temu, kogo się wyrzuca – mieszkanie zastępcze. Więc żeby obrzydzić nam mieszkanie, to po prostu zamknął ubikację, a ubikacja była na dworze – taka sławojka, to się korzystało z parkowej ubikacji - po przeciwnej stronie ulicy.

W oficynie mieszkali wysiedleńcy. Były dwa mieszkania – w jednym mieszkała gospodyni, a w drugim – pani Wituska, miała dwóch synów, ona była z Poznania, była tłumaczką. Pamiętam, że była taka Żydówka - Hanka, która mieszkała u pani Mianowskiej – babci mojej koleżanki – Irki Tomaszewskiej. Trochę była u nas i trochę była u pani Błońskiej – gospodyni naszej. Hanka była bardzo dobra, bardzo uczynna, do chwili wejścia wojsk sowieckich. Z chwilą wejścia wojsk sowieckich pierwsza Hania zadenucjowała panią Junghercową – to była ciotka mojej koleżanki - i pani Junghercowa siedziała na Zamku w Lublinie chyba dwa lata. Ona zdradziła pracę jej w czasie okupacji w Armii Krajowej, a potem ona wyjechała do Łodzi, do Izraela i ślad po niej zaginął. Takie były losy Haneczki. Hanka pomagała ludziom, wykonywała różne prace domowe u różnych ludzi – sprzątała, prała. Ja nie wiem, gdzie ona mieszkała na stałe, nie przypominam sobie, po prostu mnie to nie interesowało. To była dziewczyna taka do pomocy, różne prace domowe wykonywała, to była samotna osoba, niebrzydka. U nas ona nie mieszkała, ona tylko przychodziła. Ona pomagała pani Mianowskiej. Okupację przeżyła u ludzi w Puławach. Tutaj przy Kazimierskiej. Dostawała jedzenie, dostawała ubranie, a potem się odwdzięczyła tak.

Tam na ulicy Kazimierskiej po sąsiedzku mieszkali państwo Bujalscy, ale oni szybko to sprzedali i wyjechali do Warszawy. Ten dom stoi do dzisiaj, to jest pierwszy dom przy ulicy Kazimierskiej po lewej stronie, numer 3, a myśmy mieszkali pod 5 – po lewej stronie. Przedtem była taka furtka z boku. Jak jest dziedziniec Pałacu Marynki, płot, ten parkan murowany i tutaj było wejście do parku. Po drugiej stronie mieszkali – to była bardzo duża działka, na której stał ten dom, gdzie myśmy mieszkali – państwo Grochowie. Ten Groch był malarzem pokojowym. Potem za nimi mieszkali Czuchłtowie – to był dorożkarz, znana postać w Puławach. Jako dziecko go zapamiętałam - miał taki but ortopedyczny, taki duży, teraz się nie widzi tego, coś miał z nogą i chodził w takim bucie, w obcasie takim – twardy, duży koturn był. On miał takiego konika, to jeszcze w 1954 roku tą dorożką jeździł. I za nimi mieszkali Spozowie już. To było z jednej strony, a po drugiej stronie – w Pałacu – to był budynek Instytutu, tam się mieściły pracownie i tam mieszkali też profesorowie Instytutu - profesor Prawocheński i jego córka, która uczyła w gimnazjum niemieckiego. Ona się

nazywała Niewodniczańska, jej mąż był też profesorem, pracował w IUNG-u. Oni mieli troje dzieci. W oficynie Pałacu Marynek, gdzie zaczyna się taki wysoki mur, potem dalej były czworaki – tu był budynek, w którym mieszkał rządca Instytutu, majątku instytutckiego, pan Piotrowski, a w części pierwszej, frontowej, mieszkały dwie kuzynki – obie pracowały w Instytucie. Potem dalej były obory, no i stajnia kierowana przez profesora Prawocheńskiego, bo on specjalizował się w hodowaniu rasy tego małego konika biłgorajskiego, skrzyżowanego z tarpanem. One były sprytne i kopały. I myśmy tam chodziły zasiadać te koniki, ale one wierzgały. I potem zaprzestano hodowli tego konia. Nie wiem dlaczego – on był sprytny i dobry do pracy w sadach. To było główne przeznaczenie tego konia – orki w sadach pomiędzy drzewami, inna struktura sadownictwa wtedy była, nie było tych szpalerowych.

Obok nas, tutaj gdzie jest [Willa] Samotnia – w tej chwili ten budynek został przydzielony Towarzystwu Przyjaciół Puław – tam się mieściła octownia. To pamiętam, bo tam smród tego octu był niemożliwy, jak się przechodziło tamtędy. Ten ocet bardzo śmierdział. Wydaje mi się, że to było ogrodzone i że tu był sad. Nie było tego budynku Rejonu Dróg Publicznych, który jest za Samotnią. Tam były jakieś zabudowania drewniane służące do produkcji octu. Tam było mnóstwo butelek za Samotnią. W każdym razie Samotnia była troszeczkę inna niż w tej chwili, bo teraz wraca do pierwotnego stanu, ale to był budynek wtedy nieciekawym. Po przeciwnej stronie, gdzie jest teraz nowy budynek i knajpa, rozebrali stary budynek tego stylu drewnianego ukraińskiego, to tam mieszkali państwo Woldenbergowie [właściwie Wollenbergowie]. On był nauczycielem rysunków w szkole. Potem wyjechali z Puław. A taką ciekawostką, co sobie zapamiętałam – róg ulicy Głębokiej i Zielonej był sklep. Sklep, jak to się mówiło przed wojną – "Szwarc - mydło i powidło". Pamiętam tego Filipczuka, co miał ten sklep. To była taka drewniana buda obok tej octowni. W tym było wszystko: i nafta, i chleb, i cukierki, i mydło szare na wagę. I w czasie okupacji, ponieważ chleb był przydziałowy i dużo rzeczy było w okresie okupacji z przydziału, ale po ten przydział trzeba było wystać w nocy, jedna z moich siostr – najstarsza – wstawiała jak można było tylko najwcześniej, żeby zająć kolejkę tam.

Rozlewnia piwa przy ulicy Skowieszyńskiej należała do państwa Wadeckich. Przy samym końcu, przedostatni dom po lewej stronie, tak w górkę się wchodziło – jest taki duży plac utwardzony, ja nie wiem co tam się teraz dzieje. Tam długie lata po wojnie była rozlewnia piwa. Niewielu Żydów mieszkało przy Kazimierskiej - chyba tylko przy ulicy Skowieszyńskiej dzierżawili Żydzi sad jakiś. Wiem, że ja kiedyś tam poszłam na melony. Sad i jakieś gospodarstwo ogrodnicze oni tam prowadzili. I najgorsze, że ja tego melona musiałam oddać i przeprosić tego właściciela. To była najgorsza dla mnie kara na świecie. Weszliśmy przez dziurę w płocie.

Ulica Gościńczyk to była taka polna droga prowadząca w [kierunku](#) Włostowic i tam gdzieś to było, dlatego że to pole, ta cała działka należąca do tego domu, w którym myśmy mieszkali, sięgała do Gościńczyka. Zresztą w ogóle te działki wszystkie przy Kazimierskiej, to one sięgały takim pasem do stacji benzynowej, a nawet do tego lasku, gdzie jest szkoła numer 9. Takimi pasami – to były takie wąskie, długie działki. Cała grupa nas była tam.

Fragment związany z [miejscowo](#) ścią: **Puławy**

[Dotyczy](#) okresu: dwudziestolecie międzywojenne

Szkoła

Kiedy przyjechaliśmy do Puław w 1938 roku zaczęłam chodzić do przedszkola, czyli do ochronki, tak to się nazywało przed wojną. Ochronka mieściła się na Kazimierskiej, przed cmentarzem – to był taki drewniany budynek. Tam bardzo krótko chodziłam do tego, bo zaraz zaczęłam pierwszą klasę przed wojną. To nie było prywatne, to chyba było miejskie, ale nie jestem pewna. Tak, ale to bardzo króciutko. Pierwsze dwie klasy szkoły powszechnej skończyłam przed wojną. To była Szkoła Numer 1 im. Marszałka Józefa Piłsudskiego, tutaj gdzie się mieści teraz szkoła ta specjalna numer 7 – to w tym budynku. On pozostał taki jaki jest, z tym że trochę go odnowiono, ale w swoich gabarytach pozostał taki sam. Był bardzo długi korytarz – to była sala gimnastyczna. Pamiętam, że były ćwiczenia, to był szeroki korytarz – po jednej stronie klasy, a po drugiej – okna. Wychowawczynią moją była pani Maksymowiczowi, ona mieszkała przy Zielonej ze swoim [bratem](#). Ona była geografką. Książ Kijańczuk był katechetą szkolnym, ale te pierwsze klasy, to wychowawca miał lekcje ze wszystkiego.

Do klasy chodziło ze mną dwoje Żydów, ale nikt nie robił z tego żadnego problemu i nie byli oni szykanowani przez pozostałe dzieci. Ale tu w Jedyńce nie było zbyt wielu Żydów. Żydzi byli przy ulicy Gdańskiej, bo tam była szkoła. A w ogóle w Puławach były cztery szkoły powszechne – na Włostowicach, pod kościółkiem, przy Gdańskiej, tam gdzie jest Dom Kultury i Jedyńka im. Józefa Piłsudskiego. Było też Gimnazjum Handlowe, mieściło się przy PCK [ulica Polskiego Czerwonego Krzyża], ale bardzo króciutko. W 1939 roku składała egzamin moja siostra do tej szkoły. Tutaj chyba obok apteki przy ulicy PCK była szkoła rękodzieła czy robót ręcznych, dokładnie nie pamiętam i Szkoła Gospodyń Wiejskich. W tym pałacyku przy Sieroszewskiego, gdzie jest Dzienny Dom Pomocy Dzieciom, to była Szkoła Ziemianek, tutaj z okolicy, z ziemiańskich rodzin, to była szkoła żeńska. Jak wybuchła wojna, to jeszcze trzecią klasę rozpoczęłam w tej szkole Jedyńce, i ona się już nie nazywała Józefa Piłsudskiego, tylko Szkoła numer 1. Tak jak przez mgłę pamiętam – ona została zajęta przez Niemców, a nas przenieśli do szkoły pod kościółek - gdzie jest dzwonnica Na Górcie - tam był budynek szkolny. I tak skończyłam sześć klas szkoły powszechnej, a jednocześnie chodziłam na tajne komplety u różnych pań nauczycielek i u osób, które były żonami profesorów z Instytutu.

Szłam zawsze [ulic](#)ą Głęboką albo przez park i przez Instytut, bo tam było [otwarte](#), ale potem nie wolno było chodzić przez Instytut, bo w Instytucie mieściło się gestapo. Do siódmej klasy nie poszłam i pierwszą gimnazjalną zrobiłam na tajnych kompletach u pani polonistki, która mieszkała tutaj niedaleko - przy ulicy Sienkiewicza. Tego domu już nie ma. Mieszkała tam nauczycielka gimnazjalna – pani profesor Hanna Boska. I tam, w takim małym domu na poddaszu – to był domek w stylu zakopiańskim - tam mieszkała pani Hanna Boska z matką i swoim bratem, no i tam przychodzili nauczyciele. Przychodził ksiądz kanonik Zygmunt Adamczewski, pan profesor Zinkiewicz – geograf, pani Wolińska [Marta](#) - uczyła nas języków obcych, pani Boska – polskiego, matematyki – pan Aleksander Kaczorowski. Oczywiście każdy z nas przychodził oddzielnie, w zimie na łyżwach się przyjeżdżało. To było daleko z Kazimierskiej tutaj, a rowerów nie było. Na bosaka się przybiegało w lecie.

W czterdziestym czwartym roku wyrzucili nas z Puław na tę ofensywę. To trwało bardzo długo. Wyrzucili nas początek lipca i mieszkaliśmy najpierw w Żyrzynie, potem w Żerdzi,

potem w Baranowie. Profesor Zinkiewicz utworzył Gimnazjum im. Księcia Adama Jerzego Czartoryskiego. O tym się nie mówi w ogóle w historii naszego miasta, że w szkole powszechnej w Baranowie było gimnazjum puławskie i liceum, były tam różne klasy. W styczniu albo w lutym [1945 r.] pozwolono nam wrócić do Puław i skończyłam tą drugą klasę gimnazjum. Nauka była prowadzona w różnych miejscach. Potem gimnazjum przeniesiono do Instytutu. Uczyliśmy się tam rok, a w tym czasie był porządkowany budynek gimnazjum Adama Czartoryskiego, dlatego że w czasie wojny był tam szpital niemiecki wojskowy, a z chwilą wejścia Sowietów, był wojskowy szpital sowiecki. Dyrektorem gimnazjum był Alojzy Szubertowski. Ponieważ całe życie mnie interesowało rolnictwo, przeszłam do Państwowego Liceum Gospodarstwa Wiejskiego i po maturze zdałam egzamin na Rolnictwo przy UMCS. Nie dostała się z różnych względów i rozpoczęłam studia na KUL, na Wydziale Nauk Humanistycznych, na Pedagogice. Skończyłam w 1954 roku, dziewięć miesięcy byłam bez pracy i zostałam zatrudniona w oddziale NBP w Puławach przez znajomości taty. Uważano, że skoro mam tytuł magistra, to wszystko powinnam wiedzieć, a ja przychodziłam z płaczem, bo każde słowo było dla mnie obce. Ale centrala NBP organizowała letnie kursy w Skolimowie i tam ukończyłam takie Studium Ekonomiczne i pracowałam w tym [banku](#) do emerytury, do 31 marca 1982 roku.

Fragment związany z [miejscowo](#) ścią: **Puławy**
Dotyczy okresu: dwudziestolecie międzywojenne

Żydzi w Puławach

Ponieważ ja chodziłam tutaj do szkoły numer 1 przy [Partyzant](#)ów, więcej dzieci żydowskich chodziło do szkoły przy ulicy Gdańskiej, tutaj gdzie jest Dom Kultury – tam była szkoła. Tutaj stoją teraz te prywatne domy, pomiędzy dzwonnica a tymi domami – tam była szkoła. No, pamiętam trochę tych Żydów, takich w czarnych takich chałatach, z pejsami, no i oczywiście zawsze w czarnych kapeluszach. Dużo sklepów w Puławach było żydowskich, ale ja miałam wtedy 7, 8 lat, mnie to nie interesowało, nie pamiętam. Sklepy żydowskie to były w centrum miasta - był sklep z materiałami, z ubraniami, to chyba gdzieś tutaj, róg Piaskowej i Piłsudskiego to był żydowski sklep. Na samym rogu po drugiej stronie ulicy, mniej więcej tam gdzie jest ten pomnik żydowski, to tam była apteka pana Wachlewicza i obok była synagoga. Gdzieś tam gdzie dom nauczyciela zdaje się. Sklep taki drogerijny, prawie apteka, pana Gawdzika, przy Piłsudskiego, a po przeciwnej stronie był sklep drogerijny pana Pękali.

Cmentarz żydowski był chyba tutaj jak jest zajezdnia MPK, za cmentarzem wojskowym, tam dalej był ten kirkut. Pamiętam jak przez mgłę te macewy, takie te obeliski z tymi napisami. Jak przez mgłę pamiętam pogrzeb - jak nieśli taką skrzynię na drążkach - to nieśli jak lektyka, bo wyznania mojżeszowego człowiek jest chowany w pozycji siedzącej, to nieśli na takich drążkach. Żydzi gdzieś musieli mieć te sklepy, pomiędzy ulicą Piaskową, tutaj gdzie jest Bimot. Pracowałam potem z kolegą w banku. On był wędkarzem i on mi opowiadał – to nie anegdota, to fakt - że jak przed wojną, jak chodzili na ryby, to w piątek to można było sprzedać ryby po drodze, no a żeby były cięższe, to tam koło stoczni - a tam nad samą Wisłą, na ulicy 6 Sierpnia, była stocznia śródlądowa - to znajdowali jakieś żelazo, te pręty, wtykali w tego szczupaka znalezione, zawsze pół kilo więcej ryba ważyła jak faktycznie. I tak im się raz udało, drugi raz udało, a na trzeci raz ich ci Żydzi pogonili.

Żydzi zajmowali się handlem przede wszystkim. Było chyba dwóch lekarzy, trzech adwokatów w Puławach, krawiec. O fryzjerze nie przypominę sobie, czy był Żyd fryzjer, w każdym razie to rzemiosło, a szczególnie krawiectwo, ale gdzie mieli te zakłady, to nie mam pojęcia. Wiem, że mój tato sobie szył garnitury u jakiegoś Żyda – krawca. W ogóle nie pamiętam żydowskich nazwisk. Z opowiadań wiem, że zawsze święto to ich się zaczynało w piątek po południu, sklepy były zamykane żydowskie. Także sobota to było wielkie święto. My katolicy nie przestrzegamy tak obrzędów jak oni. To już i z przekazów rodziców wiem, bo za Bugiem było bardzo dużo Żydów, dużo było polsko-żydowskich małżeństw, ukraińsko-żydowskich. W Puławach było kilka rodzin przechrztów. Dzisiaj to się sięga do korzeni i szuka się jakichś koligacji z Żydami, ale w domu się u nas mówiło, że z chwilą przyjęcia chrztu, każdy, obojętnie jakiego wyznania był, staje się jednym z nas.

Żydów też trzeba by było podzielić na ortodoksów i takich wolnomyślicieli, owszem, wierzących, ale nie do przesady. No więc jeżeli jakaś Żydówka zadała się z Polakiem, czy chciała wyjść za mąż, czy przyjęła chrzest, to była szykanowana - ja to wiem z przekazów rodzinnych. Tu w Puławach był bardzo dobry lekarz, on się nazywał Fridhofer i on nie chciał pieniędzy za leczenie, żeby tylko móc być zatrudniony w szpitalu, żeby odbywać praktykę w szpitalu, a był bardzo dobrym lekarzem. Pracował za darmo. Nie miałam kontaktów z Żydami. Ja byłam za małym dzieckiem, żebym mogła oceniać, jakie były te wzajemne relacje, ale to co wiem z przekazów, to nie było zatargów. Większość sklepów była żydowskich w Puławach, ja nie pamiętam, żeby rodzice opowiadali, żeby Żydom wybijano szyby czy w jakiś sposób inny ich szykanowano. Także trudno mi powiedzieć – nie pamiętam. Inteligencja Puławska była odizolowana, także te kontakty z Żydami chyba miała ta grupa biedniejsza.

Fragment związany z miejscowością: **Puławy**

Dotyczy okresu: dwudziestolecie międzywojenne

Puławy przed wojną

Puławy jako miasto i jako ta struktura ludności – to było miasto o największym odsetku inteligencji w stosunku do ogółu mieszkańców. Co powodowało to? Instytuty – były wtedy dwa przed wojną, bo był PIW – Państwowy Instytut Weterynarii, tak zwana "Serologia" i Państwowy Instytut Naukowy Gospodarstwa Wiejskiego. Tam się skupiało życie towarzyskie. Poza tym wysoko stojąca elita wojskowa – to było drugie środowisko. I trzecia grupa to byli nauczyciele, którzy się trzymali razem. No i w roku 1966, jak powstał plan budowy Zakładów Azotowych, to się inaczej w tym środowisku nie mówiło, jak to, że wprowadzenie grupy inżyniersko-technicznej, a w zasadzie robotniczej do Puław jest koniecznością obalenia "Olimpu instytutckiego". Taka była atmosfera w ówczesnych czasach.

Organizowano życie towarzyskie poprzez bale w Instytucie i w kasynie oficerskim. Ja wiem, bo rodzice chodzili i tu i tu, to wiem w jakim środowisku się obracali i jak to wyglądało, bo zawsze opowiadali, jak, kto był. I koncerty były organizowane w kasynie oficerskim, bo nie było innej sali większej. Bo kino nasze, to było malutkie i mieściło się ono na rogu. Aleja Mała – tu gdzie szalety stoją – tu było kino, a potem był skład meblowy, bo to było duże pomieszczenie. Jak wybudowali kino Sybilla, to tam zrobili sprzedaż mebli. Wystawa była dobra, bo było duże pomieszczenie. Zaraz po wojnie był tam dworzec PKS, a przed wojną, tu gdzie stoi pomnik na rondzie, tam gdzie jest ta złamana wierzba, był taki domek, w którym się mieściła siedziba prywatnej komunikacji międzymiastowej państwa Lebidzkich. To zostało wyburzone. Jak gdyby dworzec autobusowy. Jeden budynek na skrzyżowaniu, bo tam było skrzyżowanie, nie było ronda. Idąc od Zielonej, po lewej stronie był dworzec, w samym

miejscu, gdzie jest pomnik, po prawej stronie, tu gdzie jest teraz, gdzie rosły te wycięte topole przy Urzędzie Miasta, ten taki czworobok - kino – bank – hotel Izabela – poczta – to było boisko sportowe. No, kościół garnizonowy był kościołem wojskowym i dla młodzieży msze były obowiązkowe o dziewiątej godzinie. Ksiądz Adamczewski miał taki sposób sprawdzania uczniów, czy byli na tym – nie było listy obecności – kazał na I lekcji w tygodniu napisać kazanie. Dyktafonów nie było ani innych, także trzeba było po prostu uważać. Zawsze śpiewał chór szkolny w kościele, uroczystości państwowe się odbywały w kościele garnizonowym i był ksiądz Kijańczuk, proboszcz Włostowie, który miał zawsze kazania przepiękne, patriotyczne.

Fragment związany z miejscowością: **Puławy**

Dotyczy okresu: dwudziestolecie międzywojenne

Rozrywki

Życie towarzyskie dorosłych to się koncentrowało w Instytucie, a druga grupa to byli wojskowi i kasyno oficerskie. To było zamknięte dla przeciętnego człowieka, nie można sobie było wejść. Bale jak były organizowane, to wyłącznie za zaproszeniami. A jeszcze w Starostwie się odbywały bale, ale wyłącznie za zaproszeniami. Zabawy ludowo-młodzieżowe były organizowane w remizach straży pożarnej. A remizy były dwie: jedna tutaj, gdzie się mieści OPEC, a druga na Włostowicach, na tym samym placu, tylko troszkę w innym miejscu. I ona była drewniana, a teraz jest murowana.

Fragment związany z miejscowością: **Puławy**

Dotyczy okresu: dwudziestolecie międzywojenne

Restauracje i cukiernie

Restauracje to były: Bristol, jeszcze bale się odbywały także i w Bristolu, i Bristol dzisiaj też wrócił - dawna Puławianka wróciła do nazwy Bristol. Miał restaurację pan Wepo, Mizera i Siemaszko. A z Mizerówną to ja chodziłam do jednej klasy i z mecenasa Mizery siostrą najmłodszą – Wiesią. Ja nie byłam nigdy w życiu tam, po flaki tylko się chodziło do Siemaszków, a Siemaszkowie to mieli – tutaj jak jest dzisiaj tak zwany "serek", to na samym rogu był budynek drewniany, to była taka nie jadalnia, ale dobra kuchnia tam była. Drugi lokal to był oddalony od szosy Piłsudskiego. Wszystko to było przy Piłsudskiego, na vis-a-vis Ryszarda, ciąg tych parterowych domków, po lewej stronie, bo to były parterowe, a potem dobudowano piętro, niskie, więc tu w tym miejscu jak jest ten dom handlowy naprzeciw Manhattanu, to był taki dość duży parterowy budynek z kolumienkami, dworeczek taki, to oni się nazywali Wepowie. A Mizera, to miał chyba przy Czartoryskich, tutaj gdzieś w pobliżu domu dziecka sióstr zakonnych, tu gdzie jest ten pusty plac i to zostało zburzone.

Kawiarnie czy cukiernie to były dwie – to była pana Ryszarda. Ryszard to jest zakorzeniony w Puławach od kilku pokoleń tej samej profesji cukierniczej, a drugi - chyba oni się nazywali Gawdzikowie, ale gdzie oni to mieli, to nie pamiętam. Lody nam było wolno jeść wyłącznie od Ryszarda, poza tym od nikogo więcej. Acha – jeszcze miał cukiernię – koło Puławianki – ale nie pamiętam jak on się nazywała - był duży dom i tutaj była trzecia cukiernia. A Gawdzik - nie przypominę sobie gdzie. I oni po wojnie także uruchomili sprzedaż lodów. Teraz tam jakieś buty były, tam jak jest postój taksówek na ulicy PCK. Naprzeciwko była piekarnia pani Borchowej na rogu i piekarnia była Drewienów, obok restauracji Wepów, naprzeciw

Manhattanu, tu bliżej Banku, to stały tam dwa domy, tam był zakład fotograficzny pani Walczewskiej. To pamiętam, to że ona miała tam w czasie okupacji i przed wojną.

Fragment związany z miejscowością: **Puławy**
Dotyczy okresu: dwudziestolecie międzywojenne

Cyganie w Puławach

Cyganie nie byli osiedleni w Puławach, ale obozowali zawsze tutaj, gdzie są ogródki działkowe, tam gdzie jest teraz Dom Brata Alberta i Schronisko PTTK, to tam były łąki i pastwiska Instytutu. Zresztą cały ten teren za Marynkami – Mokradki - aż do cmentarza, to było własnością Instytutu i jeszcze po przeciwnej stronie Kazimierskiej też Instytut miał swoje pola doświadczalne, tu pod laskiem, pod tak zwanymi "choinkami", jak jest ulica Skowieszyńska, to od tego ronda – ulica Ceglana i do ulicy Ceglanej to były pola instytuckie, doświadczalny tytoń tam był. Jeszcze za cmentarzem na Włostowicach też miał swoje pola – tam były chmielniki. A Cyganie to zatrzymywali się tutaj, za schroniskiem PTTK. To były twarde łąki, pastwiska. Tabory cygańskie to pamiętam dokładnie. Najczęściej to był jeden koń, który ciągnął wóz. Wóz był taki z taką budą i w tej budzie było wszystko: i sypialnia, i jadalnia, i kuchnia. No, na tych polach doświadczalnych instytuckich, to tam równo wycinali, co na drodze było. Także te tabory to pamiętam. Gdzie oni koczowali w zimie – nie wiem. Mężczyźni to byli ubrani w butach z cholewami, cholewa miękka, troszeczkę pomarszczona, wyrzucone jak pumpy na wierzch czarne portki, no i koszula na to do portek, i tutaj mieli coś zawiązane. A Cyganki to chodziły i po domach także, zawsze w długich spódnicach – tych spódnic to było 3 albo 4, im więcej tych fałd było – tym lepiej, na to zawsze jeszcze jakieś fartuszki, no a bluzki różne, ale nie tak europejsko ubrani, bardzo kolorowo, chustami dużymi zasłaniane były plecy. Stare cyganki chodziły w chusteczkach na głowach. Nie widziałam Cyganki z krótkimi włosami, tylko zawsze upięty jakiś kok, albo warkocz zakręcony wokół głowy. Podpatrywałam te ogniska tam, bo chodziliśmy na wysokie brzegi, bo na Wiśle wolno się było kąpać. Jeszcze przed wojną się w Wiśle nauczyłam pływać. No i co oni rozstawiali – takie coś jak rozna – takie trójniki, na których rozpalali ognisko i to się tam warzyło. Jakieś garnki takie duże i czajniki, to te czajniki takie duże, aluminiowe, to pamiętam. Czajniki i garnki były przyczepione na zewnątrz tych wozów jak oni jechali. Zawsze mieli psy ze sobą. Na targ przychodziły - ja zawsze chodziłam z mamusią na targ - to Cyganki kupowały czarne kury. Dlatego że z czarnych kur najlepszy rosół. Żaden z Cyganów ani z Cyganek nie chodzili tutaj do szkoły w ogóle, bo nie prowadzili osiadłego trybu życia, dopiero po wojnie.

Fragment związany z miejscowością: **Puławy**
Dotyczy okresu: II wojna światowa

Wojna i okupacja

W 1939 roku szkoła pod kościółkiem została zniszczona, na rogu stała apteka i to też zostało zburzone. Tam były gruzy, ruiny po tamtej stronie. Nie została w ogóle zburzona ulica Kazimierska, żaden budynek nie został zburzony w czasie działań wojennych. Nie została zniszczona ulica Skowieszyńska i Zielona. Natomiast tutaj, w centrum, od strony Wisły [tam gdzie była dzielnica żydowska], to było jedno rumowisko. W innych miejscach były oberwane budynki, ale tutaj na przestrzeni od ulicy Piaskowej do Biotu, to było zniszczone, a

zostały te budynki po prawej stronie przy drodze do Radomia. Został zniszczony kościół, ale nie w 1939 roku, tylko w czasie działań w czterdziestym czwartym roku – tu jak była ta ofensywa na przyczółek tutaj na Wiśle, to został zburzony fronton kościoła, także przy remoncie pracowali jeńcy niemieccy. Oni byli w mundurach i mieli obozowe czapki na głowach. Cały ten cypelek został zburzony, zostały tylko ruiny. To się stało we wrześniu 1939 roku.

Z okresu okupacji przypominam sobie, jak granatowi policjanci szli od domu do domu przy Kazimierskiej, kazali zasłonić wszystkie okna, nikomu nie wolno było wyjść na zewnątrz, nie wolno było ruszyć firanką, bo powiedzieli, że jak tylko zobaczą gdzieś poruszającą się zasłonę, będą do okna strzelać i wtedy prowadzili Żydów, którzy szli z getta. Były getta w Kazimierzu, w Poniatowej, w Baranowie Sandomierskim i oni tędy, bo część transportowali pociągami, a część pieszo. Tutaj ta inteligencja żydowska, było sporo lekarzy, adwokatów. No, myśmy tam okiem przez dziurę w firance to oglądały. Straszne to było – z jednej strony z psami szli granatowi policjanci, szli Niemcy pod bronią, a nie wolno było wyjrzeć, niczego podać. Z jakimiś tobołeczkami, z majątkiem na plecach szli pędzeni. To był pędzony tłum. Krzyki, okropne krzyki Żydów i Niemców, jednych płacz, a drugich krzyk, a nam kazali okna pozamykać i okna pozasłaniać. Ich pędzili z obozu "Ireny", pozbierali także puławskich Żydów i ich pędzili. Wszyscy szli piechotą, a samochody jechały przed i za. Tak jak pamiętam. To pędzenie ich przez ulicę Kazimierską - to ja tego nigdy nie zapomnę. I drugi przypadek – kiedy Niemcy w 1944 roku uciekali z tego terenu za Wisłę – to byli ci osiedleńcy, koloniści niemieccy, którzy współpracowali. Oni przed wojną byli Polakami, potem byli wpisani na listę folksdojczów, mieli tutaj swoje gospodarstwa i jak zaczęły się wschodnie rozruchy i postęp wojsk sowieckich, zaczęli uciekać ze swoim dobytkiem. Więc całą szerokością ulicy Kazimierskiej – od płotu do płotu, do tego ogrodzenia folwarku instytuckiego, tego muru – szli, jechali wszystkim co było możliwe, krowy, kozy, świnie, wszystko to szło jednym ciągiem przy niemiłosiernym krzyku. To był taki jazgot, że tego to nigdy nie zapomnę. Bo to był płacz.